

DRUGI LOT.

Druga próba w dn. 13. lipca 1929 r. rozpoczęła się o godz. 5.30 rano z tegoż samego lotniska. Niestety wakutek defektu tym razem silnika (Lorraine-Dietrich, 650 HP. lotnicy, nie chcąc utracić samolotu, zdecydowali się na przymusowe lądowanie na małej ---- wysepce Graciosa Archipelagu Azorskiego. Z braku odpowiedniego lotniska samolot opuścił się na względnie równe pole orne.

Tu jednak uderzył kołami o murek kamienny, dzielący pola uprawne. Siłą gwałtownego zahamowania ogon samolotu uniósł się do góry. Na pomoc nadbiegli mieszkańcy, obserwujący samolot, który widzieli pierwszy raz w życiu. Otwarto drzwi i po długich mocowaniach uwolniono pierwszego z brzegu majora Kubalę z opasującego go pasa i klamry zamykanej automatycznie. Wyniesiono go i złożono nieprzytomnego opodal zatrutego oparami wypuszczanej przed lądowaniem benzyny, która zawierała pewną niezbędną domieszkę. W momencie zbliżenia się ludzi do samolotu, by wydobyć z wnętrza Idzikowskiego nastąpił gwałtowny wybuch niewyciekłej jeszcze benzyny i morze płomieni natychmiast objęło cały samolot. Przyczyną pożaru było albo zapalenie się benzyny wyciekającej na rozpalony motor albo też nieostrożne rzucenie niedopałka papierosa jednego z ratujących.

Tak zginął major Idzikowski Ludwik, a krew jego zrosiła miękką glinę dalekiej wyspy na Atlantyku.

Zwłoki przewieziono na okręcie szkolnym "ISKRA" do Gdyni, skąd specjalnym pociągiem przewieziono trumnę do Warszawy. Szczególnie wzruszającą sceną był przejazd przez Gdańsk, gdzie mimo późnej nocy dworzec i perony zapełniły delegacje polskich organizacyj i tłum Rodaków. Orkiestra kolejarzy polskich grała marsza żałobnego Chopina. -- Pogrzeb odbył się w Warszawie. Syn spoczął obok matki na Powązkach. Było to w dniu 19. sierpnia 1929 roku.

-X-

Opisując w najlepszej wierze nasze lądowanie na Azorach Redaktor dziennika, podał nieco mylne szczegóły o tym wypadku. - Aby nie lądować z bardzo ciężkim samolotem na nieznanym terenie wypuściliśmy benzynę z głównych zbiorników przez otwarcie klapy. Ponieważ klapy były na przedzie samolotu i benzyna nie była odprowadzana w tył samolotu, prąd powietrza od śmigła rozpylał ją i przez to musieliśmy nią oddychać, co spowodowało nasze zatrucie, gdy przed lądowaniem zeszedłem na dół maszyny, by zwinąć antenę do rozmowy przez radio, straciłem tam przytomność, Idzikowski stracił ją zaraz po wylądowaniu, bo, wisząc głową na dół, nie ruszał się przez 20-30 minut, w czasie których ratujący nas ludzie starali się jego wyratować ale nie umieli odpiąć pasa, którym on był przywiązany do siedzenia. Aby go wyciągnąć ze środka maszyny otworli drzwi i po wejściu mnie zauważyli. Dlatego ocalałem. Ponieważ była już noc, któs . zapalił wyciekającą benzynę ze zbiorników wbudowanych do skrzydeł papierosem czy zapalką, by sobie poświecić. Pożar, bowiem, nie mógł powstać przez zapalenie benzyny rozlanej na gorący silnik, bo wtenczas powstałby zaraz po wylądowaniu a nie prawie po pół godzinie.